

## **[TOP9 w 2024] Ks. Łukasz Leonkiewicz: Wielka schizma oczami prawosławnego. Późniejsza teologia o podziale**

W wieku XVI Zachód przeżył swoją wielką schizmę podczas Reformacji. W epoce poreformacyjnej pojawiło się mnóstwo tzw. „pism symbolicznych”, katechizmów, wyznań wiary, których autorami byli także hierarchowie prawosławni – pisze ks. dr Łukasz Leonkiewicz dla „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1054. Rozdzieleni”.

16 lipca 1054 roku doszło do Wielkiej Schizmy w Kościele. Od tamtej pory Kościół przestał stanowić jednolity organizm administracyjny i, jak dotąd, nie zdołał do jedności powrócić. Schizma była i jest swego rodzaju doświadczeniem zła w Kościele. Jest realnym podziałem, zerwaniem wzajemnych więzi, relacji, i to tych najbardziej intymnych, bo dotyczących relacji z Bogiem. Podział dokonał się z błahego powodu, jak zazwyczaj dokonują się takie podziały. Wystarczyły dwie zadufane w sobie strony, niechętne do rozmowy czy spotkania, by dokonało się to, co dokonać się nie powinno – zerwanie więzi eucharystycznych i wzajemne rzucenie na siebie klątw. Zwierzchnikom kościelnym nie wystarczyło wówczas pokory i miłości, by przeczekać chwilowe nieporozumienie, przejawili natomiast to, co w każdej epoce potrafią robić najlepiej – pokazali swą władzę, dzieląc Kościół, rozrywając to mistyczne Ciało Chrystusa na dwie części – łacińską i grecką. Nie wystarczyło im nawzajem rzuconych na siebie klątw, pociągnęli za sobą ufających im ludzi, podzielili Europę, ówczesną cywilizację, na długo zakończyli dialog, który był gwarantem wcześniejszej jedności. Dialog

jest podstawą cywilizacji europejskiej, w której pojawił się Kościół, stając się szybko jej nierozdzielalną częścią, a nawet jej dominującą siłą. Gdy w generującym cywilizację czynniku, czyli Kościele, zabrakło dialogiczności, to cywilizacja przestała być jedną, wspólną, również dzieląc się na zachodnią i wschodnią. Dużo czasu musiało upłynąć, do momentu, by te dwie części cywilizacji europejskiej na nowo stopniowo zaczęły powracać do świadomości konieczności dialogu.

## **Wielka schizma**

W Kościele prawosławnym schizma z 1054 roku nazywana jest „Wielką”. Dotknęła ona bowiem cały Kościół, dzieląc go i separując od siebie nawzajem. Nie określa się jej mianem „wschodniej” czy „zachodniej”, bo doprowadziły do niej obie strony. Ranga „wielkiej” nadana została jej przez potomnych, ponieważ od tego momentu stan wzajemnego niezrozumienia się Wschodu i Zachodu stał się na tyle widoczny, że żadna ze stron nie mogła utożsamić się z tą drugą. Nie był to jednak pierwszy konflikt pomiędzy Kościołem Rzymu i Konstantynopola. Już wcześniej dochodziło do schizm – akacjańskiej czy focjańskiej, ale po latach separacji odnawiano wzajemne relacje. Tym razem tak się nie stało. Początkowy spór o jurysdykcję nad Grecją Wielką, czyli południową Italią, doprowadził do konfliktu pomiędzy papieżem Leonem IX a patriarchą konstantynopolitańskim Michałem Cerulariuszem. W celu zakończenia sporu i otrzymaniu od cesarza Konstantyna Monomacha potwierdzenia praw do jurysdykcji nad Grecją Wielką, przybyli do stolicy Cesarstwa legaci papiescy, weszli w „milczący” spór z patriarchą Michałem, który nie chciał z nimi rozmawiać. Po nieudanych próbach kontaktu z Cerulariuszem, 16 lipca

weszli do świątyni Hagia Sophia, położyli na ołtarzu bullę „odłączającą od jedności kościelnej patriarchę oraz jego zwolenników”[1]. Ze słów w niej zapisanych dowiadujemy się o głównej przyczynie tej sytuacji:

*Przeto my nie mogąc znieść niesłychanej pogardy i zniewag w stosunku do świętego pierwszego tronu apostolskiego i starając się ze wszystkich sił podtrzymać wiarę katolicką, władzę Świętej i Niepodzielnej Trójcy oraz tronu apostolskiego, posłannictwo którego spełniamy (...) podpisujemy anatemę (...) na Michała i jego zwolenników jeśli nie okażą pokuty[2].*

Brak czci i szacunku do tronu apostolskiego był przyczyną odłączenia patriarchy Michała. Nie kwestie teologiczne czy moralne, lecz zwykły brak dyplomacji i zniewaga. Po czterech dniach anatemę na legatów papieskich nałożyli patriarcha i jego metropolici, co przypieczętowało, jak pisze Aleksander Schmemmann fakt, że „dokonał się jeden z największych dramatów w historii Kościoła”[3]. Oczywiście już od IX wieku we wzajemnych sporach Wschód i Zachód zarzucali sobie nawzajem odstęstwa od wiary i nieprawidłowe praktyki liturgiczne. Już w IX wieku, w czasach patriarchy Focjusza, podniesiono teologiczne kwestie różniące oba Kościoły, a było nim słynna do dziś kwestia *Filioque*, czyli dodatek do Symbolu Wiary „i od Syna”, mówiący o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i Syna, a nie, jak głosiło niceokonstantynopolitańskie *Credo* wyłącznie od Ojca. Nie to jednak i nie kwestia prymatu biskupa Rzymu była bezpośrednim powodem schizmy, lecz pewne różnice w obrzędowości i życiu liturgicznym – chleb używany do eucharystii, post w soboty, śpiew „Alleluja”. Kwestie drugorzędne połączone z zadufalością i pychą doprowadziły do rozłamu. Nawet jeśli prześledzimy literaturę tamtych czasów, to nie znajdziemy w niej solidnej analizy teologicznej najważniejszych

kwestii różniących oba Kościoły. Za to znajdziemy wiele słów o różnicach obrzędowych. Warto zaznaczyć, że spór o chleb eucharystyczny, tak ważny w tamtym czasie, dziś już całkowicie się wyczerpał. Chleb na zakwasie, co było tradycją na Wschodzie, a nie praśny, co charakteryzowało Zachód, dziś już jest zamierzchłą historią, bo nawet w Kościele prawosławnym dziś już nie wypieka się chleba na zakwasie, lecz piecze się go na drożdżach. Jeszcze wówczas, w XI stuleciu, obie tradycje wschodnia i zachodnia chciały widzieć Kościół według jednego, przez siebie praktykowanego wzorca, nie uświadamiając sobie zupełnie tego, że od wielu stuleci tradycja chrześcijańska na Zachodzie i Wschodzie rozwijały się równolegle i częściowo niezależnie od siebie, czyniąc je różnymi na poziomie obrzędowości i pobożności.

Wielka schizma miała miejsce w momencie, gdy dwie tradycje chrześcijańskie ukonstytuowały się w osobnym istnieniu. Na Zachodzie właśnie rozpoczynała się era scholastyki i uniwersalizmu teologicznego, na Wschodzie Symeon Nowy Teolog opiewał drogę mistycznego zjednoczenia i indywidualnego doświadczenia Boga w Kościele. Dwie tradycje obrały całkowicie różne paradygmaty swego rozwoju, co sprawiło, że z biegiem czasu jeden Kościół stał się dwiema różnymi tradycjami teologicznymi i duchowymi. W danym momencie Kościół łaciński i Kościół grecki rzeczywiście rozpoczynały już swoje osobne istnienie, niezależne, podzielone, charakteryzujące się brakiem zaufania, wyobcowaniem i wzajemną niechęcią.

## **Po Wielkiej Schizmie**

Kolejne stulecia tylko podtrzymywały podział w Kościele. O ile początkowo schizma dotyczyła tylko dwóch biskupstw – Rzymu i Konstantynopola, to epoka wypraw krzyżowych sprawiła, że cały Kościół wschodni zajął stanowisko wspólne patriarchom konstantynopolitańskim. Krucjaty doprowadziły do podziału wśród prostych ludzi, którzy obserwując zagarnianie przez krzyżowców wschodnie stolice biskupie, brak szacunku dla ich zwyczajów i pobożności, obce tradycje przyniesione z krajów zachodnich tylko umacniali się w przekonaniu o obcości tej tradycji chrześcijańskiej. Szczególnym przykładem może być czwarta krucjata, podczas której w 1204 roku zdobyty i złupiony został Konstantynopol. To wówczas schizma stała się faktem.

Podjęmowano także próby zjednoczenia podzielonego Kościoła, ale nie były to próby udane. W 1274 roku miał miejsce sobór w Lyonie, na którym podpisano unię Konstantynopola z Rzymem, zaś w latach 1438-1439 odbył się sobór zjednoczeniowy we Florencji. W obu przypadkach do faktycznego zjednoczenia jednak nie doszło. Mimo, iż w Lyonie i we Florencji podpisano akt unii, to jednak nie doszło do wprowadzenia w życie postanowień tych soborów. Nie weszły one w życie, ponieważ nie wynikały z potrzeby kościelnej, lecz wyłącznie politycznej. Nie wzajemna miłość i żal z powodu podziału w Kościele do nich doprowadziły, lecz polityczna potrzeba wsparcia wojskowego w walce Biznacjum o przetrwanie. Kościół zachodni na obu tych soborach przemawiał z pozycji silniejszego, dyktował warunki, a drżący o przetrwanie w walce z Turkami Bizantyjczycy godzili się na unię za cenę wsparcia w walce z muzułmanami. Obie unie, ale także późniejsza doskonale nam znana unia brzeska z 1596 roku, są doskonałym przykładem różnic w myśleniu o Kościele na Zachodzie i Wschodzie. W każdym z wymienionych przypadków unia miała podtekst polityczny,

obcy Kościołowi, dlatego nie miała możliwości zjednoczenia Kościoła, okazując się złudzeniem, marzeniem władców czy biskupów. W każdym przypadku nie dokonała się ich recepcja na poziomie niższym. To duchowieństwo i ludzie odrzucili obce im, narzucane z góry rozwiązania, które wymuszały podporządkowanie, zmianę zwyczajów i tradycji. Sądzę, że świetnie obrazują to słowa ludzi tamtych czasów. Po soborze w Lyonie siostra cesarza Michała VII Paleologa pisała: „Lepiej, żeby przepadło cesarstwo mego brata, niż czystość wiary prawosławnej”[4]. Słowa te z pewnością charakteryzowały stanowisko większości Greków, ale także Bułgarów i innych prawosławnych. Po unii florenckiej, która wydawała się być sukcesem zjednoczeniowym, okazało się, że większość jej bizantyjskich sygnatariuszy odwołała swoje podpisy, jej decyzje nigdy nie weszły w życie, bo wymagała ona bezdyskusyjnego przyjęcia dogmatyki łacińskiej, na co nie zgodził się największy wówczas autorytet w Kościele prawosławnym Marek biskup Efezu. Jeden z książąt bizantyjskich, Lukas Notaras, stwierdził nawet, że „wolałby w samym środku tego miasta [Konstantynopola], zobaczyć raczej muzułmański turban, niż łacińską infułę”[5]. Świadomość fiaska miał też papież Eugeniusz IV, który „na radosną wieść o tym, że Grecy podpisali unię, zapytał: „A Marek Efeski podpisał?” i na negatywną odpowiedź odparł: „To znaczy, że niczego nie osiągnęliśmy”[6]. Mimo iż cesarzowie starali się być wierni postanowieniom unii florenckiej, to jednak nie wywarła ona wpływu na Kościół rozumiany jako wspólnotę ludzi.

Schizma dokonała się poprzez wzajemne wyobcowanie chrześcijan wschodnich i zachodnich, dlatego jedynie na gruncie ludzkim, odbudowania wzajemnych relacji można próbować minimalizować jej konsekwencje. Co ciekawe, właśnie w obliczu tragedii i jedności Bizantyjczyków przed upadkiem Konstantynopola, to właśnie tam, w świątyni Hagia Sophia, doszło do symbolicznego zbliżenia chrześcijan

obu tradycji – „Wczesnym rankiem 29 maja we wspaniałej cerkwi Mądrości Bożej sprawowane było ostatnie chrześcijańskie nabożeństwo. Było to wspólne nabożeństwo prawosławnych i rzymskokatolików, bowiem w tym krytycznym momencie zwolennicy i przeciwnicy unii florenckiej zapomnieli o swych sporach. Po przystąpieniu do Komunii Świętej cesarz wyszedł ze świątyni i zginął w walkach na murach miasta”[7]. Niestety dopiero tragedia uświadomiła ludziom, jak ważna jest jedność w wierze.

### **Późniejsza teologia prawosławna o Wielkiej Schizmie**

Po dokonaniu się podziału Kościoła obie strony zajęły się budowaniem argumentów usprawiedliwiających swoją pozycję. O ile niektóre kwestie nie miały charakteru dogmatycznego i w zasadzie nie powinny doprowadzić do podziału w Kościele, to jednak one odegrały w tym smutnym procesie najważniejszą rolę. Kwestia chleba eucharystycznego, zwyczajów postnych, śpiewania „Alleluja” w Wielkim Poście czy na Wielkanoc oraz celibat duchownych nie są tematami dogmatycznymi, które powinny nurtować teologów, lecz są kwestiami obyczajowymi. Natomiast kwestia nauki o Duchu Świętym, tzw. *Filioque*, czy kwestia eklezjologiczna prymatu papieża należą do zagadnień, które legły u podstaw teologicznej dyskusji i jak wiemy do dziś są analizowane.

Jeszcze pod koniec XII stulecia bizantyjski wybitny kanonista Teodor Balsamon kwestie podziału w kościele widział następująco: „Od wielu lat zachodni Kościół jest odłączony w duchowej komunii od czterech pozostałych patriarchatów i stał się obcy światu prawosławnemu (...) Dlatego papież nie jest wspominany ku pamięci w dyptychach. W takiej

sytuacji żaden łacinnik nie powinien otrzymać Komunii, jeżeli uprzednio nie oświadczy, że wyrzeka się doktryn i obyczajów, które go od nas dzielą, i że gotów jest się poddać kanonom Kościoła w jedności z prawosławnymi”[8]. Słowa te charakteryzują atmosferę relacji pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym, jakie miały miejsce także w następnych stuleciach, a wspomniane powyżej próby unijne doprowadziły tylko do pogłębienia nieufności wobec siebie nawzajem.

W wieku XVI Zachód przeżył swoją wielką schizmę podczas Reformacji. W epoce poreformacyjnej pojawiło się mnóstwo tzw. „pism symbolicznych”, katechizmów, wyznań wiary, których autorami byli także hierarchowie prawosławni[9]. Jednak w tej epoce także dominowała tendencja przekonywania wszystkich innych do swoich racji i odrzucanie innego punktu widzenia. Na słowiańszczyźnie od 1596 roku unia brzeska utrwaliła nieufność do siebie chrześcijan wschodnich i zachodnich, przenosząc bizantyjskie spory pomiędzy łacinnikami i prawosławnymi na tereny Rzeczypospolitej. Jednakże, czas w historii prawosławia w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej to także epoka dyskusji polemicznych między przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego. Oczywiście w większości polegały one na argumentowaniu własnych racji przez obie strony. Jednak, w związku ze stałą obecnością obu tych tradycji obok siebie, w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pojawiła się wyjątkowa tradycja prawosławna, rozwijająca się na „pograniczu” obu kultur. Najlepszym tego efektem jest założona w 1615 roku Akademia Mohylańska w Kijowie, rozwijająca tradycję prawosławną o aktualny stan wiedzy teologicznej, prowadząca dialog z kulturą zachodnią i na nowo łącząca ją, poprzez dialogiczność, w jeden cywilizacyjny horyzont. Efektem tego rodzaju podejścia teologicznego była kultura prawosławna w Rzeczypospolitej, którą możemy zaobserwować na przykładzie

twórczości kompozytorów XVII-wiecznych, ikonografii tego czasu czy tekstów teologicznych autorstwa wychowanków Akademii Mohylańskiej.

Kolejne stulecia również nie przyniosły przełomu w relacjach obu Kościołów. Podporządkowanie Kościoła państwu w imperialnej Rosji w XVIII wieku nie służyło rozwojowi prawosławia, a tym bardziej teologii, która w obliczu braku twórczości prawosławnej w Rosji opierała się raczej na tekstach teologów zachodnich. Dopiero w XIX wieku nastąpiło twórcze zetknięcie się ze sobą tradycji rzymskokatolickiej i prawosławnej. Najlepszym tego przykładem jest dyskusja dwóch intelektualistów Aleksego Chomiakowa i Iwana Gagarina[10]. Nie możemy jednak powiedzieć, że było to otwarcie się na dialog, o czym świadczą słowa Chomiakowa: „Nie zmieniliśmy się; ciągle jesteśmy tacy, jacy byliśmy w ósmym wieku [...] O gdybyście zgodzili się być znowu takimi, jakimi już niegdyś byliście, kiedy wszyscy byliśmy zjednoczeni w wierze i komunii!”[11]. Dopiero Włodzimierz Sołowjow głośno wyraził potrzebę pojednania i zjednoczenia chrześcijan, którzy w jego ocenie mogą wzajemnie siebie wzbogacić. Nie był to głos oficjalnego Kościoła, ale głos myśliciela, poprzez co bardziej przemawiający, odwołujący się do chrześcijańskich sumień tych, od których jedność Kościoła zależy. Dzięki filozoficznemu odrodzeniu w XIX-wiecznej Rosji XX wiek pozwolił teologom szerzej spojrzeć na chrześcijaństwo, na granice Kościoła, na Jego jedność i przyszłość. Zastanawiając się nad stanem Kościoła o. Sergiusz Bułgakow pisał: „Jedność jest czymś, co już otrzymaliśmy i czymś, co musimy jeszcze osiągnąć”. Wyraził tym samym nadzieję, że chrześcijanie różnych tradycji mają w sobie moc do przywrócenia jedności. O samej jedności ciekawie wyraził się wybitny hierarcha prawosławny metropolita Eulogiusz (Gieorgiejewski): „Czyż na wyżynach swego duchowego życia święci nie wzniesli się ponad dzielące nas ściany, które, wedle

wspaniałego określenia kijowskiego metropolity Platona, nie sięgają nieba?”. Jeśli święci przekroczyli granice podziału, to i my powinniśmy się starać ich naśladować. A dążenie do jedności powinno przyświecać codziennym relacjom wyznawców obu Kościołów.

Wiek XX to czas powrotu do dialogu prawosławno-rzymskokatolickiego, to stulecie odwołania anatem rzuconych na siebie w 1054 roku, co dokonano się w 1965 roku za sprawą papieża Pawła VI oraz patriarchy konstantynopolitańskiego Atenagorasa. Teologia prawosławna zachowuje na uwadze ekumeniczny wymiar rzeczywistości kościelnej, co zostało potwierdzone w 2016 roku na Wielkim Soborze Kościoła Prawosławnego na Krecie. Cały jeden dział postanowień tego soboru dotyczy konieczności działań ekumenicznych, ukierunkowanych na przewyciężenie różnic i dążenie do jedności Kościoła. Mimo iż tej jedności nie ma, a kwestie teologiczne wciąż są analizowane przez teologów (prymat papieża, dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny oraz *Filioque*), to jednak zgodnie ze słowami prawosławnego teologa Jerzego Florowskiego należy mieć nadzieję, bo „najwyższą i najbardziej obiecującą „ekumeniczną cnotą” jest cierpliwość”[12].

Obserwując stale rosnące zainteresowanie ikonografią prawosławną w łonie Kościoła rzymskokatolickiego, doświadczając wzrostu zainteresowań patrystyką wschodnią i duchowością prawosławną przez wiernych Kościoła zachodniego, można stwierdzić, że dokonuje się to, czego dawniej zabrakło – poznawanie siebie nawzajem. Pozwala nam to sądzić, że istnieje nadzieja na budowanie oddolnej jedności, co pozwoli w przyszłości z większą łatwością podjąć decyzję tym, którzy te decyzje będą podejmowali. A póki co, musimy mieć nadzieję i cierpliwość w zabieganiu o wzajemny szacunek i zrozumienie. Dlatego najlepszym

stwierdzeniem wydaje mi się hasło „eschatologicznego ekumenizmu”, które zmusza nas do refleksji nad kondycją naszej miłości do bliźniego, sugerując chrześcijanom takie funkcjonowanie w świecie, by w przyszłości, po Sądzie Ostatecznym, w raju (daj Boże!) nie byli zaskoczeni tym, że obok siebie widzą wyznawców innych wyznań.

\*\*\*

Zrywanie więzi eucharystycznych, schizma, jest brakiem odpowiedzialności przed Bogiem i Kościołem. Nauczani Wielką Schizmą, dziś bardzo ostrożnie powinniśmy podchodzić do tego rodzaju decyzji. Łatwo jest podzielić Kościół, a dużo trudniej zjednoczyć. W ostatnich latach, w Kościele prawosławnym niestety doświadczamy tego na nowo, gdy Rosyjska Cerkiew Prawosławna nieodpowiedzialnie i bez uzasadnienia zrywa łączność eucharystyczną z tymi, którzy nie akceptują rosyjskich wpływów w Kościele, zmuszając innych do podobnych nieodpowiedzialnych zachowań. W obliczu tego, tym piękniej pobrzmiwają hasła płynące ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, a także ze strony ekumenicznego patriarchy Bartłomieja, o potrzebie wspólnego świadectwa chrześcijańskiego, na przykładzie wspólnego świętowania Wielkanocy. Nawet taki mały gest może zbliżyć do siebie chrześcijan różnych wyznań w świecie, który żywi się podziałem. Tym bardziej, jak sądzę, wzrasta zapotrzebowanie na tego rodzaju gesty, im częściej słyszymy o nowych podziałach.

*ks. dr Łukasz Leonkiewicz*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

- [1] A. Schmemmann, *Droga prawosławia w historii*, Białystok 2001, s. 255.
- [2] Tekst za: *Dictionnaire de Theologie Catholique*, wyd. A. Vacant, E. Mangenot i E. Amman, Paris 1946, t. X, 2. Kol. 1694.
- [3] A. Schmemmann, *Droga prawosławia w historii*, Białystok 2001, s. 256.
- [4] Cyt. za: K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 80.
- [5] Cyt. za: K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 81.
- [6] A. Schmemmann, *Droga prawosławia w historii*, Białystok 2001, s. 259.
- [7] K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 82.
- [8] Cyt. za: K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 61.
- [9] Zob. W. Krywoszejn, *Teksty symboliczne w Kościele prawosławnym*, Wyd. Sardoniks, Kaługa 2003.
- [10] Zob.: I. Gagarin, *Czy Rosja będzie katolicka?* i A. Chomiakow, *Jeszcze kilka słów prawosławnego chrześcijanina na temat wyznań zachodnich z powodu licznych publikacji religijnych, łacińskich i protestanckich*, [w:] *Niedokończona dyskusja*, red. L. Augustyn, M.

Kwaśnicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

[11] Cyt. za: K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 51.

[12] Cyt. za: K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 341.